

MALARZ

sł. Małgorzata Brandt

muz. Wojciech Adamowicz

Raz w Kazimierzu spotkałam malarza,
starszego pana z bruzdami na twarzy.
Chciał sprzedać pejzaż, tak wiernie oddany,
że tylko patrzeć i marzyć.
Więc pomyślałam - poproszę staruszkę,
niech namaluje, przecież jest artystą,
coś dla mnie, co mi w duszy radość utka
i powiedziałam malarzowi wszystko.

Panie malarzu namaluj mi obraz.
Rzekę i dom, taki nieduży,
za domem sad albo ogród z malwami,
w którym odpocznę, gdy wrócę z podróży.
Na płocie garnki gliną pachnące
i na podwórzu szczeniaki ze dwa.
A tłem niech będzie wschodzące słońce,
a w jego blasku on i ja.

Malarz posłuchał i odrzekł z uśmiechem:
- „Oddać ci mogę jeno pędzle z farbami.
Choćbym się starał, chyba nie zdołam,
bo życie sobie malujemy sami”.
Nie zrozumiałam tej prawdy od razu
i pomyślałam: - „Co to za artysta?”.
I tak wróciłam do domu bez obrazu,
a dzisiaj wiem, że to prawda oczywista.

Panie malarzu maluję obraz sama.
Rzekę i dom, taki nieduży,
za domem wielki ogród z malwami,
tam odpoczywam, gdy wracam z podróży.
Na płocie garnki gliną pachnące
i na podwórzu szczeniaki są dwa.
A tłem jest co dzień wschodzące słońce,
a w jego blasku...

Historia tej piosenki wiąże się z krótkim acz owocnym, jak się okazało, pobytem wraz z kilkoma „starymi” przyjaciółmi w Kazimierzu Dolnym. Roku nie pamiętam, więc to musiało być dawno. Miejsce wyjątkowe i akurat wtedy pozbawione masy turystów, bo jesień była i pogoda turystyce niesprzyjająca. Sprzyjała za to nam, by sycić się urodą tego miejsca nawet w deszczu. Kazimierza Dolnego przedstawiać nie trzeba, wystarczy w nim pobycć choć chwilę, by zauroczyć się tym małym miasteczkiem z wielką duszą. Trzeba chyba jednak być wyposażonym w coś, co pozwoli tę duszę w nim odkryć. Wielu, jak się okazuje jest i chyba zaliczam się do tego grona. Spotkać artystę-malarza w Kazimierzu nietrudno, jednak historię rozmowy z malarzem z mojej piosenki wymyśliłam, choć przecież mogłaby tak wyglądać. Kiedy śpiewaliśmy ją z Ukrytym Zegarkiem na Zaduszkach w Szklarskiej Porębie, w listopadzie jakoś na początku tego wieku, po koncercie podeszła do mnie nieznajoma zupełnie dziewczyna z prośbą, bym napisała jej ten tekst, bo jest to historia dokładnie o niej - jej domu i jej życiu. Był to jeszcze czas korespondencji papierowej, więc spełniłam tę zaskakującą i jednocześnie miłą dla mnie prośbę i tekst o malarzu z Kazimierza powędrował drogą pocztową do zainteresowanej nim słuchaczki. Każdy kto go przeczyta, czy posłucha naszej „zegarkowej” opowieści, sam znajdzie odpowiedź na pytanie, czy życie sobie malujemy sami...